



Spoczęli na Wawelu

Obok królów

Kondukt wszedł na Wawel Bramą Herbową, nad którą góruje pomnik Tadeusza Kościuszki zdającego się mówić: „Dołącz do nas, duchów, które ubrano w marmury sarkofagów i spiżowe ciała posągów, by pamięć ludzka nie mogła zapomnieć”

Pożegnali parę prezydencką Piękne gesty



TADELUSZ WARCZAK



Rodziny przychodziły na rogatki Krakowa, aby kwiatami powitać parę prezydencką. Grupki ludzi stały wzdłuż całej trasy przejazdu konduktu z lotniska w Balicach przez Bielany, Przegorzały, Salwator, aż do centrum miasta

ADAM WOJNAR



MONIKA ŁĄCKA

Lawety z trumnami zbliżają się do wawelskiego wzgórza. Uczestnicy uroczystości żałobnych, ustawieni wzdłuż ul. Grodzkiej, obsypali żałobny orszak kwiatami
PONIŻEJ: Trumny spowite flagami w barwach narodowych ustawiono na czarnych katafalkach przed ołtarzem Wita Stwosza w bazylice Mariackiej. Tu, w obecności rodziny, władz państwowych, samorządowych i zaproszonych gości, ks. kard. Stanisław Dziwisz odprawił Mszę św. za duszę prezydenta Lecha Kaczyńskiego i jego żony Marii

Mieszkańcy pod Domem Arcybiskupów Krakowskich przy ul. Franciszkańskiej 3 oczekiwali na przyjazd samochodów z trumnami pary prezydenckiej. Policja pomagała tu nawet w układaniu kwiatów przyniesionych przez uczestników pogrzebu



MONIKA ŁĄCKA

Przedstawiciele Podhala, ubrani w stroje regionalne, licznie przybyli do Krakowa, by wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych. Wielu z nich ustawiło się na trasie konduktu, który przeszedł Drogą Królewską



TADELUSZ WARCZAK

Kraków zdał egzamin

Wielka mobilizacja

Przygotowania do pogrzebu pary prezydenckiej były wielką operacją logistyczną, która **odbyła się w rekordowo krótkim czasie.**



ADAM WOJNAR

Śłużby porządkowe strzegły bezpieczeństwa m.in. na trasie konduktu żałobnego

Mieliśmy na to praktycznie tylko 4 dni, podczas gdy zazwyczaj takie przygotowania trwają od co najmniej kilku tygodni do kilku miesięcy. To chyba rekord świata! – mówi Adam Młot, pełnomocnik prezydenta Krakowa ds. bezpieczeństwa imprez masowych.

Bezpieczne miasto

W przygotowania zaangażowano tysiące ludzi, m.in. z Urzędu Miasta Krakowa, Straży Miejskiej, MPK, MPO, MPWiK, Zarządu Infrastruktury Komunalnej i Transportu. Ważną rolę spełniały też – oczywiście – służby państwowe: policja, straż pożarna, wojsko, Biuro Ochrony Rządu, służby medyczne. – Wiele z tysięcy naszych czynności nie było widać, ale wszystkie były bardzo ważne – mówi Joanna Niedziałkowska, dyr. Zarządu Infrastruktury Komunalnej UMK.

Trzeba było dokonać przeglądu sprawności sieci kanalizacyjnej, gazowej i elektrycznej na trasach przejazdu i w miejscach uroczystości pogrzebowych. Następnie służby miejskie wraz ze służbami państwowymi musiały przegłębować tę infrastrukturę pod kątem bezpieczeństwa, a z centrum miasta wywiezione zostały ciężkie kosze na śmieci. Czystość została zapewniona dzięki harcerzom-ochotnikom.

– Najbardziej trudnym i obszernym polem naszych przygotowań była sprawna organizacja ruchu w mieście w czasie trwania uroczystości, w których wzięło udział kilkaset tysięcy osób. Projekt organizacji ruchu został opracowany

w współpracy z policją w ciągu jednego dnia, podczas gdy trwa to zazwyczaj minimum dwa tygodnie – mówi dyr. Niedziałkowska.

Bardzo ważne było wsparcie wolontariuszy (harcery, strażaków, Maltańskiej Służby Medycznej). Sprawdzała się także pomoc 20 członków Stowarzyszenia Motocyklistów Grupa Południe. Na każdym wlocie drogowym do Krakowa stał samochód służb miejskich z grupą motocyklistów-ochotników, który odprowadzał na właściwe miejsca parkingowe autobusy z grupami uczestników pogrzebu. Bez tej pomocy błędziłyby one po mieście.

Duchowe przeżycie

Niełatwe zadanie miała także strona kościelna. – Zależało nam, żeby uroczystości pogrzebowe nie zatraciły swojego religijnego i duchowego wymiaru, by nie przekształciły się w ciekawskie oglądanie osobistości, które przyjechały z całego świata, aby wziąć udział w ceremonii – mówi ks. infułat Bronisław Fidelus, proboszcz bazyliki Mariackiej, gdzie odbywały się główne religijne uroczystości pogrzebowe.

W policyjnej operacji „Pożegnanie”, mającej na celu zapewnienie porządku i bezpieczeństwa w trakcie uroczystości pogrzebowych, wzięło udział 5 tys. funkcjonariuszy z całej Polski. – Mieszkańcy oraz osoby przybyłe do Krakowa byli dla nas bardzo wyrozumiali.

Wiedzieli bowiem, że chodzi o zapewnienie sprawnego przebiegu uroczystości. Podkreślam dużą rolę mediów w rozpropagowaniu naszych zaleceń. Dzięki temu było nam łatwiej zapewnić porządek i nie odnotowaliśmy żadnego poważniejszego jego naruszenia – mówi insp. Wacław Orlicki, komendant miejski krakowskiej policji. – Ci, którzy przyszli na uroczystości pogrzebowe, byli nastawieni na ich duchowe przeżywanie i stąd spokojne reakcje, a nie agresja – dodaje ks. infułat Fidelus.

Majstersztyk

Warto wspomnieć o jeszcze jednym elemencie przygotowań. Krakowianie nie obojętnieby uroczystości na telebimach, a mieszkańcy Polski i świat nie zobaczyłby ich na ekranach telewizorów,

gdyby nie wysiłki Krakowskiego Biura Festiwalowego, które było odpowiedzialne za infrastrukturę nagłaśniającą i transmisyjną.

– Zsynchronizowanie wszystkich systemów elektronicznych i sieciowych było bardzo trudne. W trakcie ostatnich 16 godzin przygotowań członkowie ekip montujących praktycznie nie spali. Ze względów bezpieczeństwa, żadne kable nie mogły przebiegać po powierzchni Rynku Głównego. Musieliśmy więc – we współpracy z firmami energetycznymi i telekomunikacyjnymi – zapewnić drogę podziemną – mówi Magdalena Sroka, dyr. KBF.

– Wszyscy zdali egzamin – mówi ks. Fidelus. Zgranie tych wszystkich elementów organizacyjnych w tak szybkim czasie było majstersztykiem. – Pozwólcie sobie na lekką złośliwość pod adresem firm konsultingowych podkreślających w swych raportach, że Kraków nie kwalifikuje się jako jedno z miejsc mistrzostw piłkarskich Euro 2012, gdyż nie ma doświadczenia w organizacji imprez masowych, szczególnie jeśli idzie o ich logistyczne zabezpieczenie. Wziąwszy pod uwagę błyskawiczną szybkość i precyzję logistyczną służb miejskich Krakowa w organizacji tego wielkiego przedsięwzięcia, jakim były ostatnie uroczystości pogrzebowe, autorzy tego raportu powinni chyba zmienić pracę – powiedział prezydent Krakowa Jacek Majchrowski.

Bogdan Gancarz

Dziękuję krakowianom



PROF. JACEK MAJCHROWSKI, PREZYDENT KRAKOWA

– Za zaangażowanie w przygotowanie uroczystości pogrzebowych pary prezydenckiej dziękuję serdecznie przede wszystkim służbom miejskim. To na nich spoczął główny ciężar organizacyjny. Podziękowania należą się jednak także służbom wojewody małopolskiego

Stanisława Kracika oraz służbom centralnym. Szczególna wdzięczność należy się wszystkim mieszkańcom Krakowa, za zrozumienie sytuacji i dostosowanie się do naszych prośb porządkowych. Najlepszym na to dowodem jest fakt, że w czasie uroczystości pogrzebowych odholowano jedynie 4 złe zaparkowane samochody.

Musia, co została

CICHA I SKROMNA Z KLASY „A”. – Musia, bo tak ją nazywaliśmy, podczas zimowego szaleństwa **często miała zamrożnięte warkocze** – snuje opowieści o żonie prezydenta Lecha Kaczyńskiego Urszula Gawron, koleżanka prezydentowej z Rabki.

tekst

JAN GŁĄBIŃSKI

podhale@goscniedzielny.pl

Obie panie uczyły się jeździć na nartach od taty pani Gawron. Szusowały zwykle na Starych Wierchach albo na Maciejowej. – To były wspaniałe wypadki. Podczas jednego z nich Musia pokazała swoją odwagę. Zjeżdżaliśmy dwiema trasami. Ona nieco powyżej, taką strumą górką. Nagle na jej drodze pojawiły się dwie sosny, które rosły bardzo blisko siebie. Mogła zjechać z tej górkę i dołączyć do pozostałych, ale wybrała ten trudniejszy wariant trasy. Zamarliśmy wszyscy. A Musia, jak gdyby nigdy nic, przejechała prosto pomiędzy tymi drzewami. Ja bym tego nie potrafiła dokonać – śmieje się pani Urszula.

Liczyły na dobrego męża

Urszula Gawron przyjaźniła się z Marią Kaczyńską od trzeciej klasy szkoły podstawowej. Obie panie nie tylko razem jeździły na nartach, ale też uczyły się gry na fortepianie. – Ież było w nas emocji, kiedy grałyśmy koncert dla nauczycieli, rodziców. Zastanawialiśmy się, kto zagra lepiej sonatę „Księżycową” Beethovena – mówi U. Gawron.

– Rozmawiały panie o ideale mężczyzny? – pytamy. – W naszych czasach nie było takich

tematów. Każda z nas liczyła, że znajdzie po prostu dobrego męża – dodaje koleżanka ze szkolnej ławy pani prezydentowej.

Maria Mackiewicz (nazwisko panięnskie pierwszej damy) do Rabki przyjechała w latach 50. razem z rodzicami i bratem. Mama Marylki – Lidia – przyjęła posadę wychowawczyni, pracowała w Dziecięcym Ośrodku Szpitalno-Prewentoryjnym (dzisiaj Instytut Gruźlicy i Chorób Płuc). Rodzina przyszłej Pierwszej Damy mieszkała w bloku przy ul. Słonecznej w Rabce.

Kartka z samolotu

Maria Kaczyńska utrzymywała w czasie trwania kadencji prezydenckiej męża stały kontakt z rabczańskim liceum, w którym przed laty się uczyła. – Kiedy Lech Kaczyński wygrał wybory, napisaliśmy list gratulacyjny do Pałacu Prezydenckiego. Szybko nadeszła odpowiedź – opowiada Marek Świder, dyrektor liceum, i pokazuje kartki świąteczne, podpisane przez prezydenta RP i jego żonę. Niezwykle



Dyrektor rabczańskiego liceum Marek Świder ubolewa nad tym, że absolwentka szkoły Maria Kaczyńska nie uświetni już zbliżającej się uroczystości poświęcenia nowej części szkoły. Pozostało po niej wiele pamiątek, w tym zdjęcie z autografem

Z PRAWEJ: Pani prezydentowa nie zapominała nigdy o życzeniach świątecznych dla całej społeczności liceum, którego była absolwentką. Maria Kaczyńska kierowała również na ręce dyrektora okolicznościowe listy

PONIŻEJ: Maria Kaczyńska (pierwsza z prawej) uczyła się jeździć na nartach na stoku na Maciejowej w pobliżu Rabki

symboliczną pamiątkę stanowi dla szkoły zdjęcie pani prezydentowej z jej podpisem.

Maria Kaczyńska siedzi w białym, wygodnym fotelu w samolocie.

„Marylka, nasza uczennica, była wyjątkowo grzeczną dziewczyną. Cicha, zdyscyplinowana. Dobrze się uczyła” – wspominała kilka lat temu w rozmowie z „Tygodnikiem Podhalańskim”

Felicja Fulińska, zmarła przed rokiem nauczycielka pani prezydentowej.

O zmarłej absolwentce rabczańskiego liceum (jej nazwisko figuruje na liście abiturientów z rocznika 1960/61) pamiętają obecni uczniowie szkoły, a przed specjalną tablicą, na której umieszczono życiorys Marii Kaczyńskiej i informacje dotyczące jej związków z Rabką, zatrzymują się przechodnie. – W tych chwilach najlepszą formą pamięci jest modlitwa – uważa Marek Świder. Społeczność szkoły oraz władze powiatu nowotarskiego uczestniczyli we Mszy św.



Pierwszą damą



JAN GLĄBINSKI

Podczas ubiegłorocznej wizyty w Nowym Targu prezydenta Lecha Kaczyńskiego rabczańska burmistrz Ewa Przybyło przekazała przedstawicielom kancelarii pakiet prezentów dla prezydentowej. Wśród podarków znalazło się kilka książek i albumów na temat Rabki.

Prezydentowa potwierdziła odbiór przesyłki, przesyłając świąteczną kartkę do magistratu tuż przed Bożym Narodzeniem. – Oprócz życzeń napisanych przez Marię Kaczyńską, było także podziękowanie za nasze małe upominki. Pierwsza dama przyznała, że sprawiły jej wiele przyjemności – mówi z dumą Ewa Przybyło.

Pani prezydentowa miała bardzo dobrą pamięć. Agnieszka Wańkowicz-Marczak, znana rabczańska artystka malarka, opowiada kiedyś pewnemu dziennikarzowi o swojej znajomości

tych spotkań nie tylko piekło się ziemniaki. Były długie śpiewy, ważne rozmowy i gawęda, którą ja prowadziłem” – wspomina na łamach „Dziennika Polskiego” sędziwy ksiądz, popularny kaznodzieja, autor książek religijnych, teologicznych i modlitewników.

Podczas spotkań z kapłanem licealiści śpiewali także pieśni patriotyczne. Jak przypomina duchowny, wtedy było to zakazane. Ks. Maliński pamięta Marię Kaczyńską jako osobę, która nie miała żadnych kłopotów z nauką. Była bardzo pracowita, ponad wiek rozwinięta intelektualnie, przez wszystkich lubiana.

Zakochana prezydentowa

Urszula Gawron w czasie studiów pojechała na Dni Morza. Wtedy ostatni raz spotkała się ze swoją przyjaciółką ze szkolnej ławy. Nie przypuszczała, że Musia za kilkanaście lat zostanie pierwszą damą. – Nigdy nie czułam się jakoś bardzo dumna, że ją znałam i że się przyjaźniłyśmy. Cieszyłam się z jej szczęścia. Kiedy widziałam ją w różnych obrazach telewizyjnych, byłam przekonana, że była bardzo zakochana i oddana mężczyźnie swojego życia. Teraz wiem, że się nie myliłam – opowiada U. Gawron.

Maria Ceklarz z Rabki kończyła tamtejsze liceum w tym samym roku, co przyszła pani prezydentowa. – Nie chodziłyśmy jednak do tej samej klasy. Ja byłam w oddziale „b”, ona w „a”. Pamiętam ją jako skromną, cichutką szarą myszkę, nikomu nierzucającą się w oczy – mówi, pochylając się nad listą abiturientów.

Maria Ceklarz planowała przywitać swoją koleżankę z lat licealnych w progach szkoły w czasie uroczystości oddania do użytku nowej części budynku wraz z salą gimnastyczną. – Mielśmy już prawie wszystko dograne. Poseł Edward Siarka pomagał nam w kwestiach organizacyjnych. Pani prezydentowa objęła honorowy patronat nad uroczystościami. Wszystko też wskazywało na to, że do nas przyjedzie. Planowaliśmy odsłonięcie tablicy poświęconej wszystkim uczniom i nauczycielom, którzy zginęli w czasie walk wojennych – mówi Marek Świder.

Niestety, absolwentka rabczańskiego liceum już nigdy nie odwiedzi szkolnych murów, w których spędziła cztery lata. Proponowano jej również odsłonięcie na budynku szkoły tablicy pamiątkowej z listą nazwisk zasłużonych uczniów, jednak pierwsza dama nie zgodziła się na umieszczenie na niej swojego nazwiska. ■

w intencji pani prezydentowej, jej męża i innych osób, które zginęły w katastrofie pod Smoleńskiem.

Gawędy przy ognisku

– Po ukończeniu liceum Marylka rozpoczęła studia na Wybrzeżu, a ja w Warszawie. Kontakt się trochę urwał. Studiowałyśmy ten sam kierunek – handel zagraniczny – opowiada Urszula Gawron.

W Rabce pozostała mama pani Marii. Skromna starsza pani mieszkała samotnie. Gdy w latach 90. minionego stulecia zaczęła podupadać na zdrowiu, dzieci zabrały ją do Warszawy.

z prezydentową. Żurnalista rozmawiał później z Marią Kaczyńską. „Ten redaktor zadzwonił i przekazał mi pozdrowienia od Marysi. Zapewnił, że ona mnie doskonale pamięta” – podkreśla z radością A. Wańkowicz-Marczak w rozmowie z „Tygodnikiem Podhalańskim”.

Zapewne Marii Kaczyńskiej i jej rówieśnikom z licealnych czasów utkwiły w pamięci spotkania z ks. Mieczysławem Malińskim, wikarym z kościoła św. Marii Magdaleny. „W soboty zsiłmy na Banię albo w stronę Maciejowej i rozpalaliśmy ogniska. W czasie



Maria Ceklarz, koleżanka Marii Kaczyńskiej ze szkolnej ławki, przegląda książkę z okazji 75-lecia rabczańskiego liceum, które w 1961 r. ukończyły obie panie Marie

JAN GLĄBINSKI

JAN GLĄBINSKI

Ostatnia podróż na groby przodków

Klamra życia

Choć Andrzej Sariusz-Skąpski nie lubił patetyzmu słowa „patriotyzm”, przez całe życie był wielkim patriotą, zarówno dawnej Galicji, jak i współczesnego Krakowa i całej Polski.

Wywodził się z rodziny, której korzenie były mieszkanką wielu różnych narodowości. – Tato zawsze powtarzał mi: „Pomyśl, jaka jest siła Polski, skoro ludzie, którzy przybyli do tego kraju w czasach zaboru austriackiego i pełnili funkcję urzędników państwowych, zmieniali swoją narodowość, język i świadomość. Pomyśl, jaka jest siła Polski, skoro dziadek, Austriak z urodzenia, absolwent i doktor praw Uniwersytetu Jagiellońskiego, który nawet w rodzinnym domu posługiwał się językiem niemieckim, nie tylko wychował mnie jako Polaka, ale i siebie uważał za Polaka!” – opowiada Izabella Sariusz-Skąpska.

Czyni, nie słowa

Andrzej Sariusz-Skąpski, prezes Federacji Rodzin Katyńskich, prawie nie pamiętał swego ojca Bolesława. Stracił go, gdy miał niespełna 3 lata. Kilka lat później zmarła jego matka, a wychowaniem dziecka zajęli się dziadek i siostra mamy.

– Gdy w 1939 r. Niemcy wkroczyli do Krakowa i przyszli do kancelarii mojego pradziadka z propozycją podpisania Reichslisty (dla nich był prawdziwym Austriakiem, chcieli więc potwierdzenia tego faktu), odpowiedział im po niemiecku, z pięknym, wiedeńskim akcentem, że jest Polakiem i wyrzucił gości za drzwi. Zapłacił za to zamknięciem kancelarii. Dla ojca to był przykład prawdziwej polskości – mówi I. Sariusz-Skąpska.

Andrzej Sariusz-Skąpski poprzez swoją działalność dążył m.in. do zaszczepienia w świadomości społeczeństwa faktu, że ofiarami zbrodni katyńskiej byli nie tylko oficerowie Wojska Polskiego, ale także urzędnicy państwowi. – Jego ojciec był prokuratorem. Nie służył państwu polskiemu na polu bitwy, ale w jego strukturach, by trwało bez względu na okoliczności. Został aresztowany jako pracownik Ministerstwa Sprawiedliwości i stracił życie w katyńskim lesie. Dla taty patriotyzm wyrażał się nie w wielkich słowach, a w konkretnych czynach. Jakim człowiekiem był mój ojciec? Zdecydowanym, obowiązkowym i upartym. Ciekawą cechą jego



ARCHIWUM RODZINNE IZABELLI SARIUSZ-SKĄPSKIEJ

charakteru była wiara. Wiara dziecka i zarazem dojrzałego człowieka, która czyniła go łagodnym i bezbronnym. Tym zachwycił – opowiada Izabella Sariusz-Skąpska.

Testament

Katyń zawsze kładł się cieniem na życiu Andrzeja Sariusza-Skąpskiego, zarówno w latach jego wczesnej młodości, gdy jako dziecko ofiary Katynia był szykanowany przez służbę komunistycznej Polski, jak i później, gdy walczył o pokazanie światu prawdy o zbrodni z 1940 r. – Przełomem był rok 1989, gdy po upadku komunizmu można było głośno i publicznie mówić o tym, co stało się w katyńskim lesie. Jesienią 1989 r. zaczęły się tworzyć zręby Rodzin Katyńskich. Do tej pory ludzie wiedzieli, że stracili swych bliskich na wojnie, lecz tajemnicą było to, co się z nimi stało. Okazało się, że wszystkie te osoby łączy katyński las, bo ojciec lub mąż, który „nie wrócił z wojny”, został tam zamordowany. Dlatego właśnie jesteśmy jedną, wielką rodziną – mówi córka prezesa federacji.

Początkowo trzonem Rodzin Katyńskich były wdowy po zamordowanych. Teraz, gdy pozostała garstka ok. 90-letnich kobiet, a ich dzieło mają kontynuować dzieci i wnuki, szczególnie wydzwięk ma przemówienie, które Andrzej Sariusz-Skąpski chciał wygłosić 10 kwietnia 2010 r. w katyńskim lesie.

„Pilnujcie tego miejsca, pilnujcie godnej pamięci waszych przodków. Nigdy nie pozwólcie, aby ta pamięć była zawłaszczana przez obce osoby, jak to niestety często ma miejsce. Przekazcie to przesłanie swoim dzieciom, nich ta pamięć trwa” – te słowa, fragment swoistego testamentu ojca, odczytała 17 kwietnia jego córka Izabella podczas warszawskich uroczystości żałobnych,

Dla Andrzeja Sariusza-Skąpskiego walka o prawdę katyńską była sensem życia

upamiętniających wszystkie ofiary smoleńskiej katastrofy.

Ziemia krwią uświęcona

– Pragnieniem ojca było połączenie 70. rocznicy mordu katyńskiego z 10-leciem powstania polskich wojennych

cmentarzy na Wschodzie. 10 kwietnia miał być pierwszym etapem tych uroczystości. Na czerwiec planowany jest wyjazd na cmentarz w Charkowie, a na wrzesień – do Miednoje, lecz teraz zabrakło mojego ojca i Andrzeja Przewoźnika, sekretarza Rady Pamięci Walki i Męczeństwa, który – dzięki swojemu wysiłkowi i determinacji – doprowadził do powstania tych cmentarzy – mówi I. Sariusz-Skąpska. – Kamień węgielny cmentarza w Katyniu poświęcił Jan Paweł II. Po wmurowaniu go tam ziemia naznaczona mordem i krwią została konsekrowana – dodaje.

Rodziny Katyńskie mówią o tragedii sprzed lat w sposób najprostszy, bo – jak zaznacza Izabella Sariusz-Skąpska – prawda, także ta o zbrodni, jest prosta. Obecność na grobach przodków miała być świadectwem ich przesłania, lecz żaden scenariusz nie przewidywał, że ci, którzy walczyli o prawdę katyńską, zginą w katastrofie niedaleko miejsca kaźni ojców i dziadków. Katyń spiął ich życie tragiczną klamrą...

„W kwietniu katyński las budzi się do życia. Gdy przybywają tam pielgrzymi, poruszają zawieszony w podziemnej niszy dzwon bijący pomordowanym, którzy od 70 lat oczekują tam zmartwychwstania. Jego dźwiękom wtóruje teraz cisza, która po ostatniej tragedii zapadła nad lasem po drugiej stronie Smoleńska. Rodziny Katyńskie nie pozwolą, aby pokonał je ból. Będą trwały” – zapewniła I. Sariusz-Skąpska podczas uroczystości żałobnych w Warszawie.

Monika Łącka

Potrafił zmagać się z przeciwnościami

Wystarczyło spojrzenie

– Ten różaniec mąż miał przy sobie w kieszeni, gdy zginął. Przyszli nam go z Moskwy – mówi ze łzami w oczach Halina Wassermann, wdowa po pośle i byłym ministrze, który zginął w katastrofie pod Smoleńskiem.

W czasie żałoby narodowej w pobliżu ich domu w podkrakowskich Bielanach bez przerwy paliły się znicze. Żonie i dorosłym dzieciom tragicznie zmarłego posła trudno przychodziło mówić o nim w czasie przeszłym. Choć śmierć wyrwała jego i innych pasażerów prezydenckiego samolotu z grona żyjących, myślą o nim jak o kimś ciągle obecnym. Co wcale nie znaczy, że nie ma w ich sercach bólu po stracie męża i ojca.

– Bardzo rozpaczalam w pierwszy dzień po tragedii i omal sama na serce nie umarlam. To, że jestem osobą wierzącą w Boga, bardzo pomaga mi w tych trudnych dniach naszego rodzinnego i narodowego dramatu. Wiara jest dla mnie wszystkim. Nie wyobrażam sobie, jak można myśleć, że ciało zmarłej bliskiej osoby idzie do ziemi i wszystko się kończy, nie ma niczego. Wiem, że dusza Zbyszka żyje, ciągle z nim rozmawiam – mówi z przekonaniem wdowa.

Gotowy do spotkania z Bogiem

Zbigniew Wassermann także nie wstydził się przyznawać, że jest człowiekiem wierzącym. Zawsze nosił przy sobie różaniec. Także w tej ostatniej chwili pod Smoleńskiem. Nie traktował go jak talizmanu, ale rzeczywiście często się na nim modlił. Był praktykującym katolikiem. W każdą niedzielę chodził do kościoła na Mszę św. i kilka razy w roku przystępował do spowiedzi. W latach 80. aktywnie uczestniczył w krakowskim duszpasterstwie prawników. Przez długi czas również w dni powszednie chodził na Msze św. Najczęściej do dominikanów. Później obowiązki już mu na to nie pozwalały.

Agata, starsza córka Zbigniewa i Haliny, jest przekonana, że tata był duchowo przygotowany na śmierć i spotkanie z Bogiem. – Tata przeszedł kilka ciężkich operacji i był w sytuacji zagrożenia życia. Był już



ARCHIWUM RODZINNE

– Wiem, że dusza Zbyszka żyje, ciągle z nim rozmawiam – mówi Halina Wassermann

kiedyś na granicy życia i śmierci, gdy miał nowotwór. Po ostatniej operacji żołądka, parę lat temu, omal nie umarł. Od tej pory cały czas był przygotowany na to, że w każdej chwili może go nie być – mówi starsza córka. Tego jest również pewna jej mama. – Zbyszek na rekolekcjach przed świętami był do spowiedzi i Komunii św. – wtrąca wdowa. Ta myśl ją uspokaja.

Uwielbiał być w domu

Halina i Zbigniew zawarli ślub 38 lat temu w kościele św. Szczepana w Krakowie. Byli bardzo kochającym się i zgodnym małżeństwem. Kilka lat temu wybudowali dom w Krakowie na Bielanach, niedaleko klasztoru kamedułów. Gdy

Zbigniew Wassermann wszedł do wielkiej polityki, obejmując w październiku 2005 r. urząd ministra, mógł być w domu tylko w czasie weekendu. Zawsze z utęsknieniem czekał piątkowego wieczoru, kiedy wreszcie wracał do Krakowa. Do swoich ukochanych: żony, córek, syna, synowej i wnuczek. Uwielbiał być w domu. Rodzina była dla niego najważniejsza. W sobotę i niedzielę liczyli się tylko oni, jakby chciał się nimi nacieszyć i wynagrodzić im te dni tygodnia, gdy z powodu pracy w Warszawie nie mógł być z nimi.

– Ale nam wystarczyło jego spojrzenie, gdy wchodził do domu i patrzył na nas. Wiedzieliśmy, jak bardzo się nami cieszy – mówi córka Agata. – Gdy przyjeżdżał do

domu, przestawał być „panem ministrem”, był ojcem i mężem. Rano w sobotę chodził do sklepu po zakupy. Pomagał mi gotować. Umiał gotować, robił wspaniałe sosy, miał znakomity smak. W sobotnie wieczory był czas dla całej naszej rodziny. Byli wtedy syn, synowa, córki, wnuczki. Byliśmy ze sobą mocno związani – wspomina pani Halina.

W poniedziałek przyjeżdżał do stolicy naładowany energią do całonocnej pracy, ale już tęsknił za najbliższymi. Do żony telefonował kilka razy dziennie. – Ja nigdy nie dzwoniłam, bo szanowałam jego pracę. Wiedziałam, że może być bardzo zajęty. Patrzyłam na niego w telewizji, przeżywałam każde jego wystąpienie. Szczególnie pracę w komisjach śledczych, bo kosztowało go to wiele zdrowia i nerwów. Bardzo starannie przygotowywał się do pracy i wystąpień. Dużo od siebie wymagał – opowiada żona.

Pustka i testament

– Zbysiu bardzo liczył się z moim zdaniem. Gdybym powiedziała, żeby nie leciał do Katynia, na pewno by nie poleciał – wyrzuca sobie wdowa. Teraz odczuwa pustkę. Mówi, że dzieci i wnuki bardzo kocha, ale to, co przeżywała z mężem, było pełne treści. Teraz, gdy umarł, pozostaje pustka w życiu. Dorosłe dzieci zmarłego posła nie mają wątpliwości, że był wartościowym człowiekiem, kochającym rodzinę i ojczyznę.

– Tata dawał z siebie wszystko, pracował dla kraju, a jednak za to był tak bardzo atakowany. Był 100-procentowym patriotą. Miał poczucie służby dla ojczyzny. Wielokrotnie myślałam, że gdybym ja była na jego miejscu, tobym nie wytrzymała i zostawiła politykę, bo przecież każdy chce być doceniony – mówi Agata, starsza córka posła. – Tata zawsze potrafił zmagać się z przeciwnościami, podnieść się i iść dalej. Kierował się zasadą, że na rzeczy, które są złe lub niegodne, nie może być przyzwolenia.

I to być może jest duchowym testamentem tragicznie zmarłego Zbigniewa Wassermann.

Ks. Ireneusz Okarmus

Poświęconym
piórem



felieton

KS. IRENEUSZ OKARMUS

iokarmus@goscniedzielny.pl

Światło i ciemność

Prezydent Polski Lech Kaczyński i jego żona zostali pochowani w katedrze na Wawelu, miejscu symbolicznym i znanym każdemu dorosłemu Polakowi, kojarzącym się z tym, co w naszym narodzie wielkie i nieśmiertelne. Pogrzeb pary prezydenckiej to niewątpliwie bardzo ważne wydarzenie w historii Krakowa, do którego będzie się wracać w przyszłości. A na każde wydarzenie można spojrzeć z pozycji światła lub ciemności. W pierwszym przypadku, w jasności dnia, nawet pochmurnego, szuka się słońca. W drugim, w jasny dzień najmniejsze chmury traktuje się jak zwiastun nadchodzącej nocy. Wolę na pogrzeb prezydenta patrzeć, szukając światła. Tak lepiej. Więc nie ma dla mnie znaczenia, że nie przyjechali niektórzy z wielkich tego świata. Ich nieobecność wcale nie umniejsza rangi wydarzenia, a może była potrzebna, abyśmy po raz kolejny zrozumieli, że jeśli ktoś bardzo chce, to potrafi pokonać trudności, które są do pokonania, choć wymagają większego wysiłku. Ci, którzy nawet w dzień zawsze szukają zwiastunów nocy, będą mówić i pisać o „dramatycznym podziale w społeczeństwie”, jaki wywołała decyzja o pochowaniu prezydenta na Wawelu. Dla mnie tych kilkudziesięciu czy nawet kilkuset ludzi demonstrujących pod papieskim oknem w formie sprzeciwu to nie podział. To raczej chmura, z natury ulotna.

Kraków uhonoruje prezydenta Kaczorowskiego

Wierny przyrzeczeniu

Prezydent Krakowa Jacek Majchrowski przyłączył się do apeli, by wśród upamiętnionych nadaniem ich imienia ulicom lub placom ofiar katastrofy pod Smoleńskiem, obok prezydenta Lecha Kaczyńskiego, znalazł się również **Honorowy Obywatel naszego miasta Ryszard Kaczorowski**, ostatni prezydent Rzeczypospolitej na uchodźstwie.

Znałem go dobrze. Spotkał się po raz pierwszy w 1987 r., kiedy przebywałem na stypendium naukowym w stolicy Wielkiej Brytanii. Był wówczas ministrem spraw krajowych w rządzie na uchodźstwie i przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego poza Granicami Kraju.

Bywałem gościem późniejszego prezydenta w jego domu przy Anson Road 32, jak również na zastępczym „Zamku”, czyli przy Eaton Place 43. Podziwiałem jego energię i optymizm, pozwalające mu nie tylko wierzyć w odzyskanie przez Polskę niepodległości, ale także prowadzić żmudną, konkretną pracę na rzecz tej idei.

Pamiętam również jego pierwszą wizytę w Polsce w grudniu

1990 r., kiedy przekazywał na warszawskim Zamku Królewskim insygnia konstytucyjnej władzy II RP pierwszemu prezydentowi III Rzeczypospolitej Lechowi Wałęsie. Z Warszawy przyjechał do Krakowa i w wąskim gronie jego krakowskich przyjaciół poszliśmy na zimowy wieczorny spacer nad Wisłą. Spotykaliśmy się jeszcze potem z nim i jego uroczą małżonką Karoliną wiele razy, ilekroć zjawiał się w naszym mieście.

Radowaliśmy się wraz z kolegami ze środowisk kombatanckich i niepodległościowych, gdy 6 stycznia 1998 r. odbierał dyplom Honorowego Obywatela Miasta Krakowa. Było też i smutne spotkanie na cmentarzu Salwatorskim, kiedy odprowadzaliśmy na

wieczną wartość śp. Jerzego Parzyńskiego, znakomitego adwokata i recenzenta muzycznego, w latach 80. ub. wieku przewodniczącego niejawnego Ruchu Harcerskiego Rzeczypospolitej, ściśle współpracującego z ZHP PGK.

Dzisiaj przychodzi mi z bólem serca wspomnieć prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, który – zgodnie z przyrzeczeniem harcerskim, złożonym przezeń w latach 30. w rodzinnym Białymstoku – całym życiem pełnił służbę Bogu, Polsce i bliźnim. Do samego końca. Czuwaj, Druhu Ryszardzie! Do zobaczenia na niebiańskiej polanie, w braterskim kręgu, przy strzelającej iskrami wiatrze.

Jerzy Bukowski,
HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ



GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

Prezydent Kaczorowski (czwarty od lewej, z wąsami) ostatni raz odwiedził Kraków w ub. roku, gdy wraz z kombatanckimi składał kwiaty pod Grobem Nieznanego Żołnierza na placu Matejki w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej